PRZYJACIEL SZKOŁY

DWUTYGODNIK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr. 1 POZNAŃ 5 STYCZNIA 1926 ROK V

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: POZNAŃ, UL. RÓŻANA Nr. 4-a.

TREŚĆ:

Załącznik do niniejszego zeszytu:.
Prospekt Tow. Wyd. **„Rój"**, dotyczący *Bibljoteczki Histor.-Geogr.*

Szanownych Abonentów

prosimy o wczesne przekazanie prenumeraty na rok 1926.

Przedpłatę można wnosić:

albo zgóry na cały rok 1926 (styczeń — grudzień) — Nr. 1 — 20 — zł 15,—
„ na I półrocze . . . . (styczeń — czerwiec) — Nr. 1 — 12 — zł 9,—
„ na I kwartał . . . . . (styczeń — marzec) — Nr. 1 — 6 — zł 4,50

Na czas zmniejszenia poborów urzędniczych przyjmujemy również

abonament miesięczny w wysokości 1,60 zł.

(1,50 zł plus 0,10 zł za blankiet i koszt. manipul. P. K. O.)

Szan. Kol., zamawiający „P. S." dla Bibljoteki nauczycielskiej względnie na koszt kasy szkolnej, mogą otrzymać na żądanie formalne pokwitowanie. Załączyć znaczek!

P. K. O. 202 920. ADMINISTRACJA „PRZYJACIELA SZKOŁY".

PRZYJACIEL SZKOŁY

DWUTYGODNIK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

WYCHODZI 5 I 20 KAŻDEGO MIESIĄCA

Nr. 1 5 STYCZNIA 1926 ROK V

Piąty rocznik rozpoczynamy w ciężkiej dla naszego kraju chwili. Dzieło sanacji skarbu zachwiało się i groza ruiny finansowej zajrzała Ojczyźnie w oczy.

Jak zdobyć potrzebny dla życia gospodarczego majątek narodowy — kapitał? Skąd zbawienie — ocalenie?

Nie należy się spodziewać ratunku z przypływu kapitału zagranicznego. I ten rozpruszy się i nie dźwignie kraju naszego, gdy nie zapanuje w Polsce mocarz silniejszy od niego, jego wskrzesiciel, właściwy twórca wszelkich wartości i majątku narodowego: przepotężna praca.

Ocalenie, ostateczna zmiana na lepsze, zapewnienie Ojczyźnie niezależności gospodarczej — a przez to i politycznej — przyjść może jedynie z pracy i to z pracy stałej wytrwałej.

Nauczycielu Polski. Naucz naród polski pracować, wzbudź zamiłowanie do pracy i przyzwyczajaj do niej młodego Polaka już od pierwszych dni w szkole.

Każdy dorobek kulturalny więcej jest owocem nowego wychowania, sięgającego w głąb duszy, aniżeli wynikiem nowych urządzeń, a postęp w życiu etycznem, umysłowem lub materjalnem nie zależy tak od nowych, lepszych form, jak od nowych, lepszych ludzi.

Stwórz więc, Nauczycielu Polski, Twą pracą wychowawczą nowy typ Polaka; stwórz go pracą wytężoną, stałą, nie dorywczą, pracą w szkole, wśród społeczeństwa i nad sobą.

STANISŁAW SZCZEPANOWSKI (PIAST) JAKO APOSTOŁ EDUKACJI NARODOWEJ.

(1846 — 1900)

Dwudziestapiąta rocznica śmierci Stanisława Szczepanowskiego, która przypadła na rok 1925, przypomniała Polsce jednego z najzasłużeńszych jej synów i obywateli, jednego z najwybitniejszych jej ekonomistów i publicystów i jednego z największych i najczcigodniejszych jej wychowawców.

Jemu też, jego świętej pamięci i dostojnemu duchowi, a w szczególności jego głębokim i rozumnym, miłością i troską o *salus Reipublicae* natchnionym myślom wychowawczym poświęcone są następujące karty.

Napisane i ogłoszone po części już w r. 1919 (w czasopiśmie „Szkoła Polska“), pojawiają się tu one w zmienionej poniekąd formie, jako homagium dla Umarłego i na pożytek dla żywych.

Nie kreślimy szczegółowego obrazu jego żywota i działalności. Kto ciekaw, zajrzy do pism, które podajemy w umieszczonej na końcu *Bibljografji*, zwłaszcza do książki *M. Zawiszyny* i do *Zarysu życia i prac Stanisława Prus Szczepanowskiego.*

Tu tylko kilka dat niezbędnych:

Stanisław Prus Szczepanowski urodził się w Kościanie w Wielkopolsce 12 grudnia 1846 r. Przez ojca Jana Władysława, gorącego patrjotę, członka wielkiej emigracji a następnie wychowanka słynnej „Ecole des Ponts et des Chaussées“ w Paryżu wiąże się bezpośrednio z duchem romantyzmu a zarazem ze świtającą już epoką pozytywizmu, — przez matkę Wandę z Poplińskich, córkę znakomitego pedagoga poznańskiego Antoniego Poplińskiego, wchodzi wcześnie w krąg zainteresowań pedagogicznych. Tak więc już z krwi i tradycji wynosi Stanisław Szczepanowski te cele i dążenia, którym służyć miał potem przez całe swe życie.

Po odbyciu szkół średnich w Chełmnie nad Wisłą i w Wiedniu, oraz studjów wyższych na politechnice wiedeńskiej, wyjeżdża w r. 1867 do Paryża a potem do Londynu. Tu poświęca się zrazu metalurgji i technologji chemicznej, potem jednak obejmuje stanowisko w wielkobrytyjskiem Ministerstwie dla Indyj Wschodnich i postanawia oddać się wyłącznie wykształceniu indywidualnemu, najwyższemu, jakiego wówczas nabyć było można

w Europie. Nabywa go też w całej pełni, przyswajając sobie co najcenniejsze elementy kultury anglosaskiej socjalnej, ekonomicznej i fizycznej. Nie ze sobkowstwa to jednak czyni Szczepanowski, lecz z nieopuszczającą go myślą o czekającej go służbie dla kraju. Jakoż po tym okresie przygotowawczym opuszcza Anglję i mimo niezwykle zaszczytnych i nęcących widoków, jakie się przed nim w służbie imperjum otwierały, wraca do kraju. Marzy mu się zostać *Cavourem Polski*, chce stworzyć *polski Piemont*. A że najwłaściwszym po temu terenem wydała mu się w ówczesnych warunkach b. Galicja, przeto tam się udaje. Poznaje kraj naocznie, własnemi nogami go przemierza. Cel ma jasny, choć daleki i trudny: wypracować chce wielki przemysł polski, rozbudzić olbrzymie bogactwa, śpiące w ziemi i w ludzie polskim, uniezależnić kraj ekonomicznie i w ten sposób założyć grunt pod przyszłą niezależność polityczną.

Szczepanowski stwarza przemysł naftowy. Stwarza go dosłownie — z niczego i stwarza niemal odrazu na poziomie europejskim. Słoboda Rangurska — to początek i punkt wyjścia. Za nią idą Kołomyja, Otynja, Stryj, Drohobycz, Sanok, Krosno, Jasło, Gorlice. Kraj budzi się rychło z uśpienia, nędzy, oków biurokratyzmu i unowocześnia się. Nowej gałęzi życia gospodarczego służyć ma założone przez Szczepanowskiego pismo *Pomoc własna* oraz *Krajowe Towarzystwo Naftowe*.

Centralny rząd wiedeński jednak rozpoczyna wówczas celową i usilną akcję, zmierzającą do ubicia tak świetnie zapowiadającego się przemysłu. Wyzwolenie ekonomiczne kraju nie leżało bowiem w jego interesie. Trzeba więc było podjąć walkę i to walkę niezmiernie ciężką, bo z przeciwnikiem o tyle potężniejszym. Szczepanowski podejmuje ją i na terenie parlamentu wiedeńskiego, do którego zostaje wybrany posłem w roku 1886, prowadzi ją z niezmordowaną energją i zwycięsko. Nietylko zresztą o ten swój przemysł umiłowany, lecz także o wszystkie sprawy ogólno-narodowe, wiążące się bezpośrednio lub pośrednio z polityką zagraniczną monarchji habsburgskiej. Pole troski i pracy rozszerza się jeszcze bardziej, gdy w r. 1889 Szczepanowski wchodzi jako poseł do ówczesnego Sejmu Krajowego we Lwowie.

Trzeba było bowiem zwalczać nietylko wroga zewnętrznego, lecz także nieudolność, zacofanie i złą wolę wewnątrz samego

kraju, trzeba też było konsekwentnie wyjść poza przemysł i objąć myślą i pracą zakres ekonomicznego i kulturalnego odrodzenia kraju. Jako członek stronnictwa demokratycznego (wraz z Asnykiem, Romanowiczem, Rutowskim i i.) rozpoczyna Szczepanowski niezmiernie żywą działalność publiczną i publicystyczną. W r. 1888 ogłasza książkę, będącą nietylko prawdziwym „dokumentem epoki," lecz w swej piorunującej skuteczności także dużej miary dziełem obywatelskiem, mianowicie *Nędzę Galicji w cyfrach...* (II wyd. w r. 1890), zakłada czasopismo dla polskiej myśli ekonomicznej p. t. *Ekonomista,* tworzy wraz z Asnykiem i Romanowiczem *Towarzystwo Szkoły Ludowej* i poza nieustającą nigdy pracą nad przemysłem naftowym bierze niesłychanie czynny udział we wszystkich pracach społecznych i narodowych.

„Rozmiar i zakres jego prac publicznych w dwudziestoletnim okresie jego działalności w kraju (1879 — 1898) jest wprost trudny do ogarnięcia. Widzi się, jak w społeczeństwie mało wyrobionem na tę jednostkę, obdarzoną nadzwyczajną energją, zdolnością do czynu i poczuciem odpowiedzialności spadały coraz to nowe prace i obowiązki, które jego zdaniem powinny były koniecznie być zrobione a do których zrobienia brakowało ludzi. Braki te łatał ofiarnie, szafując bez umiarkowania samym sobą, swą własną niespożytą, zdawało się, siłą żywotną, niesłychaną siłą, wytrwałością swego organizmu i swego systemu nerwowego". *(Zarys życia i prac,* str. 16).

W końcu jednak ogrom tych prac przeszedł jego siły. Szczepanowski zrzeka się więc w r. 1897 mandatu poselskiego do Wiednia i poświęca się całkowicie pracy nad przemysłem i społecznym rozwojem kraju. W tym celu zakłada wielki dziennik *Słowo Polskie,* w nim ogłasza znakomite swe artykuły; z prac większych szczególnie *Idea Polska* wywiera potężne wrażenie. A tymczasem i przemysł naftowy — zwłaszcza od czasu odkrycia terenów w Schodnicy — rozwinął się niezmiernie. Mimo niezliczonych przeszkód i trudności, stawianych nieustannie przez rząd wiedeński i czynniki wewnętrzne, kraj dźwiga się, „Piemont" urzeczywistnia coraz bardziej, coraz bardziej jednak wyczerpują się także siły jego twórcy. Ostateczny cios zadaje mu w r. 1898 katastrofa Kasy Oszczędności, finansującej przedsiębiorstwa Szczepanowskiego. Za cenę własnej ruiny Szczepanowski ocala byt instytucji.

Ulega jednak chorobie serca i umiera 31 października 1900 r. w Nauheim.

W rok po śmierci sprowadzono jego zwłoki do Lwowa i pochowano je na cmentarzu Łyczakowskim. Pogrzeb jego stał się olbrzymią, żałobną manifestacją całego kraju, czczącego w nim swojego — Odrodziciela.

* * *

Po raz nie wiedzieć który zadokumentował genjusz rasy polskiej swą żywotność, wydawszy człowieka, który stanąć może obok największych jej synów, nie tracąc nic ze swej niewymiernej odrębności. Nie idzie nam tu o wyrzezanie w marmurze słów posągu jego strzelistej i wyniosłej postaci i ustawienie go w Panteonie narodowych świętych. Do takiej nabożnej, a częstokroć — poza uroczystą frazeologją — do niczego nie obowiązującej kontemplacji i tak jesteśmy nazbyt pochopni, zastępując kultem estetycznym twardy obowiązek czynu. W ten sposób uśmiercamy i w duchu tych, którzy umarli już ciałem. Umarłych duchem bowiem nie potrzebujemy się już ani lękać ani z nimi liczyć. Usypiamy nasze sumienia kolędą o ich wielkości, której splendor spada na nas. Hołubimy tak własne lenistwo, usuwając w dal legendarną i na cokole czczej a niezasłużonej przez nas dumy stawiając tych, którzy są nam niewygodni, bo są głosem nieśmiertelnych nakazów ducha. Rośnie kalendarz naszych świętych, lecz nie rosną w tej samej mierze serca nasze i uczynki nasze.

Metodę tę — nazwaćby ją można „metodą przedwczesnej likwidacji ducha“ albo chytrej i sofistycznej „kanonizacji“ — przejrzał na wskroś i fałsz jej odkrył *St. Wyspiański**). Jest to zresztą tylko dalszy ciąg swej niekończącej się „tragikomedji polskiej“, dzięki której i wieszczów naszych „rozbrajaliśmy“ długo kultem estetycznym, pomawiając ich poza tem o obłędną mistykę tak, jakby jedyną miarą ich nieśmiertelności nie była p r a w d a.

*) To też śmiem twierdzić, że najlepszym z dotychczasowych komentarzy do St. Wyspiańskiego są pisma St. Szczepanowskiego i na odwrót. Studjum porównawcze obu tych duchów byłoby głębokiem oświetleniem generacji, do której oni obaj należeli.

Prawda jednak obowiązuje, myśmy więc woleli — nieobowiązujące piękno. Trawestując słowa Schillerowskie: „musi zginąć w życiu, co ma ożyć w pieśni“, wysnuliśmy wniosek fałszywy: „przeto co w pieśni, martwem jest“ — i nasycaliśmy się martwem pięknem. O tem właśnie w niezrównany sposób pisze Szczepanowski w VI rozdziale *Idei Polskiej* *).

„Mickiewicz, Słowacki i Krasiński na tysiące głosów wołają: poezja ma być ewangelją życia; jedynym probierzem poezji to czyny, do których pobudza **). Doniosłość poezji zależy nie od jej piękności estetycznej, ale od jej siły dynamicznej i elektrycznej, od tego, o ile stała się motorem historycznym, narodowym i społecznym, dalszym ciągiem objawienia Ducha świętego w dziejach ludzkości. Wy zaś formy piękne rozbieracie, raczycie się harmonją słów i gładkością wiersza, widzicie formę a zapominacie o treści, ubolewacie nawet, że przy końcu życia jakiś dziwny szał opanował naszych poetów...“ Od wspaniałych biografij ważniejsza jest praktyka życia w duchu ich poezji: „takie tylko estetyczne traktowanie naszych wieszczów to jest dopiero największa zniewaga, apostazja od ich naczelnej myśli. W słowach nie wyparliście się naszego posłannictwa, popełniliście też grzech przeciw Duchowi świętemu, od którego niema przebaczenia. Ideał w was już nie jest poruszeniem serca, ale tylko wyobraźni; już nie porusza do działania, ale do estetycznego uwielbienia. Pod waszą ręką natchnienie zmieniło się w artyzm, a waszem martwem uwielbieniem zadaliście ideałowi śmierć, przenieśliście go do starych gratów, mających świecić jak próchno i żyć wiecznie — w krainie ułudy“.

Otóż tę metodę „kanonizacji“ czy „legendaryzacji“ poczęliśmy, zda się, i do samego Szczepanowskiego nazbyt rychło stosować. A przecież całą treścią jego duszy i testamentem narodowi przekazanym był czyn, realizacja, twórczość. I dla jego ducha „legenda“ jest „zniewagą“. Dobrze się przeto stało, że przebogatą puściznę jego myśli, które on, — nie dbając zgoła o chwałę

*) Pism T. I. str. 260 i in.

**) Porównaj uderzającą analogię z pragmatyczną teorją estetyczną *St. Brzozowskiego* w *Legendzie Młodej Polski*. Porównaj również jego *Filozofję romantyzmu polskiego*. (Bibljoteka Tęczowa Nr. 11). O stosunku obu tych pisarzy względem siebie, tudzież o ich stosunku do *Młodej Polski*, porównaj *W. Feldmanna Piśmiennictwo polskie*.

ni pamięć osobistą rzucał w naród, jak siewca rzuca ziarno w glebę — ujęto ponownie w księgi zbiorowe*). Rozsiewa się w ten sposób mgła legendy, zmniejsza się złudne oddalenie, a z cokoła zstępuje on sam, żywy i raz jeszcze wchodzi między nas, ucząc i prowadząc; jakoż nauki tej i przewodnictwa potrzeba nam dzisiaj niemniej, aniżeli wówczas, gdy Szczepanowski jeszcze żył i działał.

Człowiek i idee.

I.

Z zaborczością i zachłannością młodego organizmu przyswajamy sobie dzisiaj dorobek kulturalny Europy, z wrażliwością młodej psychiki ulegamy wpływom i prądom idącym z zagranicy; nie mógłby nam dzisiaj już nikt zarzucić parafjańszczyzny. Idziemy z „duchem czasu“, wszelako ten nasz współudział w pracy kulturalnej ludzkości będzie póty pozornym tylko, póki będziemy jedynie „konsumowali“ a nie „produkowali“.

W ożywionym ruchu, który w odrodzonej Ojczyźnie zapanował w dziedzinie wychowania, ta właśnie „konsumcja“ przeważa jeszcze stanowczo nad „produkcją“. A jednak pedagogja w duchu i w środkach narodowa jest nietylko obowiązkiem naszej twórczości, spłacającej nasz dług cywilizacyjny, lecz wprost kwestją celowości i ekonomji naszej pracy pedagogicznej — a nadto rzeczą naszej godności kulturalnej. Pytanie „dokąd?“ jest kardynalne w wy-

*) *Pisma i Przemówienia* (Lwów, Tow. Wydawnicze). Wyszły dotąd T. I. *Myśli o odrodzeniu narodowem* (zebrane przez Helenę Szczepanowską i Antoniego Plutyńskiego. — II. wyd. 1907) i T. III. *O samodzielności kraju* (Lwów 1912), oraz osobno *O polskich tradycjach w wychowaniu* (Lwów 1912). Wydawnictwo dzieł Szczepanowskiego objęła obecnie „Książnica Atlas“, której nakładem wyszło III wydanie *Myśli o odrodzeniu narodowem* (1923, przygotowane i zaopatrzone wstępem przez inżyniera Stanisława Szczepanowskiego); dalsze tomy (T. II. *O rozwój społeczeństwa* i i.) są w przygotowaniu. Z rzeczy nie pomieszczonych w „Pismach“ zasługują na uwagę przemówienia Szczepanowskiego na ankiecie, zwołanej przez Wydział Krajowy dnia 27 — 30 października 1898 r. w sprawie reformy szkoły średniej. Rzecz dziwna, że drukowane protokóły z tej ankiety (bez daty, miejsca, drukarni) mają raczej charakter tajnych druków (?), niż oficjalnego sprawozdania. A przecież jest to pierwszorzędny dokument do dziejów naszej szkoły średniej pod zaborem austrjackim. W ankiecie bowiem zabierali głos pierwsi mężowie kraju; wartoby przeto i dziś jeszcze odkurzyć z archiwalnego pyłu tok ówczesnych obrad i ich wyniki.

chowaniu. A zaś na to pytanie musimy dać inną jeszcze odpowiedź, niż inne narody świata. Oprócz wielkich ogólnych celów kultury bowiem musi nam przyświecać cel inny, nasz własny. Oba te cele sprzęgają się z sobą, gdyż w duchu naszego Objawienia narodowego mamy iść ku wolności i odrodzeniu przez wyrób największej doskonałości. A tak pytanie „dokąd?“ nasuwa nieodparcie pytanie drugie: „skąd?“. Nie jesteśmy narodem młodziutkim, bierność ani zaczynanie od początku nie przystoi nam, a, co więcej, jest grzechem przeciw energetyce narodowej.

„Naród jest żyjącym organizmem, jego postęp zbiorową pracą niezliczonych generacyj. Kto chce pracować, nie stosując się do kierunku utrwalonego charakterem i temperamentem narodowym, kto chce pracować, nie korzystając ze skarbca nieprzebranego narodowych doświadczeń i dążeń, ten zgóry skazuje się na bezsilność i bezpłodność. Dlatego jest to najbardziej tragiczną okolicznością w losach porozbiorowych narodu polskiego, że klęski polityczne zawsze przerywają w nas tę ciągłość usiłowań, bez których nie można dojść do większych rezultatów, że niemal każda generacja musi na nowo zaczynać“ *).

Czemuż marnować mamy siły i dobrowolnie zniżać lot? Czemuż brać, co dawno już posiadamy? Czemu poczynać, gdzieśmy dawno już stanęli? A gdzie jak gdzie, ale w dziedzinie wychowania mamy wzory, idee, programy, którym, choć są wzwyż wiek stare, teraźniejszość ledwie nadąża, wzory jeszcze niespełnione, idee do dziś żywe, programy z ducha narodowych potrzeb i właściwości wyprowadzone.

Nie marnotrawmy tedy wielkiej naszej tradycji i kultury pedagogicznej! Badajmy przeszłość polskiej pedagogji i wcielajmy ją w obecność! Przyswajając sobie zdobycze ogólnej pracy i postępu pedagogicznego i sami się do nich przyczyniając, czyńmy to w duchu wskazań i idei, które nam dzieje nasze przekazały.

Taką naukę daje nam w swych pismach St. Szczepanowski. Odkrywa poprostu sezamowe skarby polskiej myśli pedagogicznej przy pomocy wielkiej wiedzy historycznej i literackiej oraz genjalnej intuicji ducha narodowego, bada i okazuje potrzeby realne

---

*) St. Szczepanowski: *Nędza Galicji* (Lwów 1888): *Przedmowa do wyborców.*

przy pomocy „cyrkla, miary i wagi" statystyki ekonomicznej i znakomitej znajomości społeczeństwa polskiego, poddaje krytyce ze stanowiska tych właśnie potrzeb i naszej psychiki narodowej ówczesny system szkolnictwa „galicyjskiego", porównywa go z zagranicą i podaje sposoby poprawy przy pomocy imponującego znawstwa szkolnictwa zagranicznego, a wreszcie, schodząc w głąb dziejów naszych i ducha, objawiającego się w tychże dziejach oraz w dziełach wieszczów naszych i myślicieli — i dobywa stamtąd owe gwiazdy niemylne i wieczyste, wskazujące gościniec ku realizacji naszej misji narodowej.

Nie dość jednak są znane, nie dość nawet wśród polskich wychowawców rozpowszechnione, nie dość i w pracy, organizującej dziś szkolnictwo narodowe, brane są pod uwagę idee pedagogiczne St. Szczepanowskiego, mające tę nieporównaną dla nas wartość, że w sposób niedościgniony łączą ducha nowoczesnej pedagogji z polską tradycją i kulturą pedagogiczną.

Przypomnieć więc tę wspaniałą postać, stawić ją na oczy całego nauczycielstwa polskiego, jako apostoła *nowoczesnej edukacji narodowej*, a w ten sposób rozbudzić tem silniej hasło: „Do źródeł polskiej pedagogji!", tym zaś, którzy budują przyszłą szkołę polską, wskazać w Szczepanowskim jedno z tych źródeł — najczystsze, atoli zbyt wcześnie niestety piaskiem zapomnienia przysypane — oto zadanie niniejszej pracy. (C. D. N.).

Lwów. Józef Mirski.

Rozpoczynamy piąty rocznik obszerniejszą pracą, poświęconą St. Szczepanowskiemu, którego aforyzm, poniżej powtórzony, widniał stale na stronie tytułowej pierwszego i drugiego rocznika „Przyjaciela Szkoły".

„Cóż warte wszystkie kopje, jak zabraknie wzorów,— cóż znaczą wszystkie echa, jak nie zabrzmi żaden głos własnego przekonania i doświadczenia. — Cóż znaczą wszystkie pożyczane światła planet i księżyców, jak zabraknie gwiazd i słońca?"

Po wydrukowaniu całości zamierzamy wydać rozprawę tę w formie oddzielnej broszurki, a do jednego z następnych zeszytów dołączymy podobiznę St. Szczepanowskiego. Redakcja.

RYS PORÓWNAWCZY SYSTEMÓW M. MONTESSORI, ELLEN KEY, FOERSTERA, DEWEY'A I KARPOWICZA.

„Należy wychowywać dzieci, by im było dobrze i z niemi było dobrze". Hasło to, genjalną intuicją twórców wiekopomnej Komisji Edukacyjnej podyktowane, jest dopiero dziś na drodze do realizacji dzięki nowym prądom, zmieniającym gruntownie zapatrywania na sprawę wychowania, a zawartym w systemach nowoczesnych, zwiastujących sprawiedliwość i lepsze jutro tej latorośli, której w spuściźnie pozostawiamy cały dotychczasowy dorobek kultury i cywilizacji. Wychowanie nowoczesne jest pod znakiem wyzwolenia dziatwy z pęt najsroższej niewoli, jaką dorośli przygotowali dla niej w ciągu wieków w imię dobra tejże dziatwy.

Ludzkość kulturalna wpatrzona w cele ostateczne swego dorobku zniewalała młode pokolenie na podstawie przesłanek apriorycznych do gonitwy na oślep celem przyswojenia go sobie, nie zapytawszy, czy cele dorosłych pokrywają się z celami dzieci, czy drogi, wiodące do tych celów nie ranią ich stóp. Dzisiejsza nauka rzuciła światło na odrębną strukturę psychiki dziecięcej, a rewolucja na polu wychowania sprawiła, że punkt ciężkości w wychowaniu, który leżał poza dzieckiem w dawnej pedagogice refleksyjnej, przeniósł się do duszy dziecka. Przewrót ten podobny co do swej doniosłości — według słów Dewey'a — do tego, który wywołał Kopernik, przesuwając astronomiczne centrum ziemi na słońce.

Dziecko staje się ośrodkiem, „około którego obracają się, do którego stosują się i dla którego organizują się wszystkie środki wychowawcze." Dziś zrozumiano, że działalność pedagogiczna jest wytworem społecznym w warunkach, podyktowanych jej przez życie społeczne. Wychowanie nowoczesne — dąży do wywołania u dziatwy twórczych czynów, a szkoła staje się laboratorjum społecznem, w którem rozwiązuje się coraz trudniejsze kwestje życiowe, rozszerza horyzont, tak, aby życie we wszystkich przejawach jak najmniej zawierało tajemnic. Szkoła — to realny warsztat pracy kulturalnej, gdzie wychowanek uczy się pracować nad urzeczywistnieniem własnych zamiarów,

pomysłów, marzeń, rozwijając czynnie swe najgłębsze zainteresowanie, oceniając swe błędy z punktu widzenia nie z zewnątrz narzuconych sprawdzianów, lecz własnych zagadnień i celów. Dzisiejsze wychowanie pojmuje się nie inaczej, jak w świetle biologji, fizjologji, psychologji, socjologji, psychjatrji itp. nauk. Twórczynią systemu wychowania, opartego na znajomości duszy dziecka na tle wyżej wymienionych dyscyplin jest słynna reformatorka M. Montessori, która system swój oparła na pracach Séguina, Itarda, Bourneville'a i Dewey'a.

Tajemnica wychowania według Montessori tkwi w duszy dziecka. Wszelka interwencja ze strony wychowawców w celu stworzenia lub przyspieszenia pewnych funkcyj fizycznych czy psychicznych jest zgubną dla dziecka. Na czele wszystkich zagadnień wychowawczych powinien widnieć jeden fundamentalny problem: Jak mamy dać dziecku swobodę? Ukryta siła rozwojowa ducha dziecka jest wrodzona a uzewnętrznia się przez znalezienie (zewnętrznych) środków w otoczeniu zorganizowanych, które pozostają w bezpośrednim związku z organizacją wewnętrzną, rozwijającą się samorzutnie przez prawa natury. Tajemnica rozwoju dziecka polega na organizowaniu dlań środków potrzebnych dla wewnętrznego pokarmu. Każda władza dziecka fizyczna czy duchowa pod wpływem dostarczonych bodźców zewnętrznych wykwita spontanicznie i prowadzi do harmonijnego rozwoju. Największą wagę kładzie Montessori na ruch, dzięki któremu w myśl postulatów biologicznych wyzwalają się utajone siły rozwojowe. Spożytkowanie popędu do zabawy przeradza się w popęd do pracy, dzięki której wyrabia się czynnik psychiczny samowychowawczy tudzież twórczej woli. Wysuwając na plan pierwszy samo dziecko z jego naturalnemi przejawami życia czynnego, w pełni nieskrępowanej swobody kierowanej zaczątkami woli i przejawami dobrowolnej karności wewnętrznej, cały system Montessori konsekwentnie i celowo dostarcza dziecku sposobności do zainteresowań i pozostawia swobodę samodzielnej inicjatywie. Uwzględnia przytem czynnik wychowania społecznego, potrzebę wzajemnej pomocy, współwychowania i nauczania dzieci między sobą, a przez samokształcenie, będące jednem z najważniejszych założeń systemu Montessori budzą się te władze, które stanowią *cechę indywidualną* każdego dziecka. Montessori kładzie największy nacisk na kształ-

cenie zmysłów jako pośredników między światem zewnętrznym a wewnętrznym w myśl maksymy, że nic nie może stać się własnością umysłu, co nie dotarło do świadomości przez zmysły. Wrażliwość zmysłów wyrabia spostrzegawczość, przyczem ukazują się zaczątki skojarzeń. „Wykształcenie zmysłów jest przygotowaniem trwałych fundamentów, na których dzieci postawią gmach potężny intelektu“ powiada Montessori. Kultywowaniu zmysłów przypisuje Montessori dwa cele: 1) biologiczny, umożliwiający naturalny rozwój osobowości i 2) socjalny, przygotowujący osobowość do warunków otoczenia. Środkiem rozwojowym jest t. zw. materjał dydaktyczny, który ma być aktualnym czynnikiem między potrzebą wewnętrzną a pobudką zewnętrzną (jak owad i kwiat).

Materjał ten stworzony przez Montessori dzięki inspiracjom Itarda i Séguina (Fröbla) jest punktem oparcia do śmiałego wzlotu ducha, podobnie jak ziemia dla aeroplanu. Materjał jest porównany do drabiny, po której krok za krokiem wspina się dziecko w swej kulturze duchowej do coraz wyższych formacyj, do wzmocnienia uwagi, dojrzewania inteligencji i stałego ćwiczenia energji, wytrwałości, pilności, cierpliwości, psychicznej równowagi, zdolności do abstrakcji i samorzutnej twórczości. W pewnym okresie (około 8 lat) dzieci jakby posłuszne wewnętrznemu impulsowi, wyzwalają się z więzów materjalnych (dla ekonomji czasu). Są to wewnętrzne impresje potrzebne do rozkwitu wewnętrznego życia w ścisłym związku z psychicznemi potrzebami. Dawne środki uzmysłowienia służyły tylko nauczycielowi przy wykładach biernych, dobranych przypadkowo bez kryterjów naukowych co do ich związku z psychologją dziecka. Obecnie stają się środkami eksperymentalnie określonemi odnośnie do ewolucji psychologji dziecka, służąc do interpretacji wewnętrznej energji. Każde dziecko zajmuje się tak długo przedmiotem danym swobodnie zależnie od potrzeb wewnętrznych „psychologicznego wzrostu“, aż natura mu wskaże dojrzałość w danym kierunku (indywidualną dla każdego dziecka).

W warunkach sprzyjających duchowemu rozwojowi dziecka jesteśmy świadkami samorzutnych objawów zainteresowania, uwagi, inteligencji, wyobraźni i rozwoju intelektu. Każde dziecko buduje swoje „ja“ z doświadczeń zaczerpniętych z świata zewnętrznego na tle indywidualnych dyspozycyj. Dostarczenie więc odpo-

wiedniego pokarmu do potrzeb psychologicznych i użyczenie dziecku swobody rozwoju w najszerszem znaczeniu są podwaliną do skonstruowania nowej pedagogiki*). Od nauczyciela wymaga Montessori zdolności obserwowania, zamiast wymową powinien odznaczać się potęgą milczenia, zamiast uczyć — winien obserwować, a w miejsce dumy i przesady — winna go cechować skromność. Przy takich nauczycielach szkoła stałaby się laboratorjum dla studjów psychogenetycznych i polem obserwacji rozwoju wolnego dziecka zgodnie z naturą. Zasługą Montessori jest wcielenie w życie nownczesnych ideałów wychowawczych opartych na znajomości psychy dziecka z punktu biologicznego, psychologicznego i społecznego. Pierwsza w swych zakładach jako pedagog-teoretyk i praktyk wprowadza dla wieku przedszkolnego system badań psychofizjologicznych, które rzucają światło na psychologję ogólną, zważywszy, że okres wieku przedszkolnego decyduje niejednokrotnie o całej przyszłości człowieka, gdyż zasadnicze cechy psychiki zarysowują się w okresie pierwszych 4 lat. Poza tem udoskonaliła metody wychowawczego nauczania, opierając je na spontanicznym czynniku objawiającym się pod wpływem bodźców zewnętrznych. Przejęta miłością głęboką do dziatwy wydziedziczonej, stara się z niej stworzyć czynnik społeczny, szerzący promienie uczuć ogólnoludzkich tam, gdzie zbrodnia i występek mają zwykle swe siedlisko. Zarzucają Montessori zbytni intelektualizm, z powodu przedwczesnego wprowadzenia nauki czytania i pisania tudzież rachunków, następnie, że mało uwzględnia rozwój wyobraźni, brak kultu uczuć narodowych i religijnych, które poświęca sprawom kształcenia uczuć społecznych i poznawaniu funkcyj psychicznych. Montessori twierdzi, że nauka pisania leży na linji zainteresowań dzieci między 4-tym a 5-tym rokiem i że po przekroczeniu tego wieku nigdy już zainteresowanie w tym kierunku tak intensywnie nie przejawia się. Jednak sama twierdzi, że nauka ta jest bardzo skomplikowana: pisanie wymaga akomodacji ruchów mięśniowych przy skojarzeniu różnorodnych czynności psychicznych: wyobraźni zmysłowej, pamięci wielostronnej dla

---

*) Od dziecka mamy się uczyć metod nauczania, one są drogowskazami dla nauczyciela. Przy pomocy dziecka i przez dziecko możemy udoskonalać stopniowo teorję i praktykę wychowania.

zapamiętania symbolów tak różnych kształtów, spostrzeżenia dokładnego, skojarzenia, uwagi dowolnej, co przy niewyrobionym mechanizmie dziecka jest wyczerpujące. Czytanie określa Montessori „jako tłumaczenie znaków graficznych“ zmierzające do pojęć. I tu czyni Montessori wyłom w tak harmonijnie skonstruowanej koncepcji genetycznej. Według rezultatów badań nowoczesnych ośrodki mózgowe i nerwy, lokalizujące wrażenia motoryczne, rozwijają się między 7—8 rokiem życia. Brak więc współmierności w rozwoju organów i ich funkcyj, wyprzedzającej normalny ich rozwój. Prócz tego odrywa czytanie i pisanie od warunków naturalnego życia, powstrzymując samorzutną obserwację i samorzutną refleksję. Jest to już twór ludzkiej pomysłowości dojrzałej, który miał pośredniczące ogniwa pisma obrazowego itp., a co zostaje w nauce u Montessori pominięte. Montessori zbija twierdzenie utarte, że dziecko ma bujną wyobraźnię. Jest to jednak tylko ubóstwo doświadczenia i brak znajomości rzeczywistości. Wyobraźnia rozwija się samorzutnie we właściwym czasie tylko na tle zasobu konkretnych materjałów. Gdyby tak nie było, język ludzki nie miałby okı eśleń na dzieła stworzone z nieistniejących czynników, leżących poza granicą naszej świadomości. Nawet Boga stworzył Michał Anioł jako człowieka z siwą brodą. Często własne wytwory wyobraźni podsuwają dorośli dzieciom, korzystając z ich braku krytycyzmu i łatwowierności, cechującej dzieci narówni z ludźmi na prymitywnem stadjum kultury pozostającymi. Uczucia religijne są naturalnemi zjawiskami nie opartemi na baśniach i fantazji. Dla wierzących są one największą rzeczywistością i jedyną prawdą, a zarodki uczuć religijnych podobno jak intuicja rozróżniania dobrego od złego są wrodzone i nie należy dążyć do sztucznego przedwczesnego kultywowania tych uczuć. Zagadnienie etyki i religji w wychowaniu ma być według zapowiedzi Montessori specjalnym przedmiotem jej studjów w najbliższej przyszłości. Najwyższym szczytem i kluczem wszelkiego wychowania jest miłość, która gra największą rolę w rozwoju gatunku i jest tak dobrze wskazaniem religijnem jak prawem natury.

Montessori więc dąży w swym systemie do harmonijnego rozwoju człowieka, opierając się na prawach psychologji i biologji drogą samowychowania i samokształcenia, które przyczyniają się

do organizowania i indywidualności, wolności, karności wewnętrznej i uczuć społecznych i moralnych. Środkami do osiągnięcia powyższego celu są: materjały dydaktyczne, wykorzystanie popędu do ruchu celowego, który wyzwala uwagę, spostrzegawczość, zainteresowanie i przyczynia się do koordynacji ruchów; wyklucza zaś nagrody i kary, tudzież współzawodnictwo. (D. C. N.)

Włodzimierz Wołyński. Marjan Zygmunt Fuchs.

KILKA SŁÓW O ROBOTACH GAŁĄZKOWYCH.

Kto bawił zagranicą i przypatrywał się życiu domowemu ludności tamtejszej, ten widział, że w każdym prawie domu uprawiają sztukę. Rzeźba, wypalanie, roboty z drutu, roboty laubzegowe itd. mają swoich zwolenników i wykonawców. Roboty te uważają tam wszyscy za rekreację po całodziennych trudach. Był czas, że roboty laubzegowe zajęły wśród innych zajęć dominujące stanowisko. W pałacu, w mieście i chatach wieśniaczych oddawano się z zapałem robotom piłeczkowym, ale kiedy się przekonano , że szkodzą zdrowiu i niszczą wzrok i płuca, a sama rzecz nie przedstawia żadnej trwałej i praktycznej wartości, zarzucono tę robotę. Jednakowoż chęć do pracy twórczej nigdzie nie ustała, bo jak długo istnieć będą dzieci, chłopcy i młodzieńcy, nigdy ten pęd do pracy nie ustanie. Szukano innych zajęć, choć tych robót nie brak, to jednakże nie wszystkie mogły uzyskać prawo popularności. Istnieją roboty bardzo piękne i praktyczne; ale ze względu na koszta, nie są dla wszystkich przystępne i dlatego należałoby poszukać za robotą*), któreby wszystkim odpowiadały i nie wymagały wielkich kosztów. Roboty takie powinny się opierać na pięciu zasadniczych punktach:

1. Potrzebny materjał powinno się z łatwością i tanio nabyć wszędzie: w mieście i na wsi.
2. Koszta potrzebnych narzędzi do robót powinny być minimalne.
3. Technika tych robót nie musi sprawić żadnych trudności.
4. Wykonawca ma mieć tę pewność, że samodzielnie wykona przedmioty trwałe, praktyczne, piękne co do formy i że będą ozdobą jego domu.
5. Robota zaś sama nie powinna szkodzić zdrowiu wykonawcy.

Tym właśnie warunkom odpowiadają roboty gałązkowe. Roboty te są łatwe, piękne i tanie co do kosztów wykonania i dlatego powinny uzyskać prawo obywatelstwa wśród najszerszych warstw naszego społeczeństwa. Powinny się stać „sztuką ludową.“ Tam, gdzie się te roboty zagnieżdżą, tam matka nie zaprzątnie sobie głowę pytaniem: „Czem dzisiaj zajmę swoich chłopaczków?“ A ojciec nie będzie utyskiwał na ciągłe wydatki!

Tu chłopak weźmie scyzoryk, młotek, obcęgi, trochę kleju, gwoździki i kilka gałązek, i stworzy przepiękne i praktyczne przedmioty. Jak w domu, tak też i wszędzie tam, gdzie się gromadzi większa ilość chłopców: w internatach, za-

*) Patrz: „Roboty gałązkowe“ H. Glassgalla — Lwów — Główny skład: Książnica-Atlas.

kładach sierot, szkołach itd. można będzie tę robotę tanim kosztem wprowadzić. Bardzo też pożądanemby było wprowadzić te roboty do zakładów głuchoniemych i kalek, bo roboty te nie wymagają wielkich wysiłków fizycznych, a koszta, jak już powiedziałem, są minimalne.

Co można tworzyć i jak tanio, poucza właśnie powyżej wymieniona książeczka, ale aby i w tym artykule dać obraz tych robót, pozwolę sobie przytoczyć dwa wzory i sądzę, że niejednego czytelnika zainteresują. Mojem zdaniem powinny roboty te znaleźć ze względu na ubogie wyposażenie warsztatów szkolnych, przystęp do wszystkich szkół w Polsce. Zamiast wyrzynania, dalej t. zw. slöjdu, wycinanek, wyskubanek itd. powinny roboty te znaleźć ogólne zastosowanie.

Postarajmy się o kilka gałęzi klonu i deszczułkę jaworową o następujących rozmiarach: 20—25 cm szeroką, 30 — 32 cm długą i na 1 cm grubą. Na końcach tej deszczułki wytnijmy ćwierćkołowe wcięcia, do których przymocujemy cztery nóżki zapomocą kleju i gwoździ. Nóżki mają 6 cm długości i ku dołowi od deszczułki muszą wystawać na 4 cm. Na krańcach deszczułki układa się przepołowione gałązki, które służą do ozdoby i zarazem nie pozwalają stoczyć się owocom. Stojaczki i rączka muszą być dobrane i odpowiednio przymocowane do deszczułki. Jakie mają być gałązki ozdobne, wskazuje rysunek.



Fig. 1. Taca na owoce.

Podstawkę krzyża tworzy kwadratowa ramka. Gałązki do ramki mają 2 cm grubości i 19 cm długości. Przeplatanie czyli włożenie jedno w drugie następuje $1\frac{1}{2}$ cm od końca. Do wnętrza wkłada się krzyż na ukos. Złożenie tego krzyża następuje tylko na klej, bo na środku musi się wywiercić otwór, do którego zapomocą czopa wsadza się krzyż stojący na 32 cm długości. Od górnego końca tego krzyża w oddaleniu 10 cm umieścimy poprzeczkę krzyża 18 cm długości. Potem ozdabiamy krzyż drobnemi gałązkami o jednakowej grubości, według wzoru.

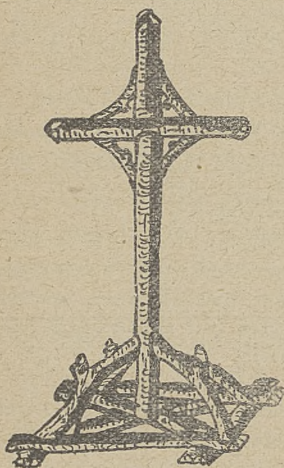


Fig. 2. Krzyż.

W tych dwóch wzorach nie mogłem dać, rozumie się, wyczerpujących wiadomości o tych robotach, ale wskazałem, iż to nie jest wcale przesadą, że można stworzyć zapomocą kilku gałązek rzeczy przepiękne; a że drzewa nam nigdzie w Polsce nie brak, to też z łatwością przyjdzie każdemu zająć się wykonaniem tych robót.

Chciałbym jeszcze zaznaczyć, że wszelkie gatunki drzew do tych robót się nadają, ale najodpowiedniejsze będą: wilczyna, brzoza, klon, jasnowiec, leszczyna, grochownik i inne.

Na zakończenie mego artykułu zwracam się z prośbą do kolegów, aby się troskliwie zajęli tą robotą, bo przez nią nauczymy dzieci kochać to, co swojskie, rozbudzimy zamiłowanie do pracy i piękna a nawet do oszczędności, bo niejeden sprzęt sporządzony przez dzieci stanie się trwałym meblem i ozdobą domu polskiego. Oby jak najrychlej!

Lwów. Zawirski.

WPROWADZENIE UŁAMKÓW.

Lekcja rachunków w klasie trzeciej.

I. Przygotowanie: Na lekcję przyniosę doniczkę i trzymając ją w ręce, pytam: Co przyniosłem? Jaka jest ona? (Cała.) Po tej odpowiedzi jakby mimowolnie doniczka wypada mi z rąk i tłucze się o podłogę. Pytam więc: Co stało się w tej chwili? Co leży na podłodze? (Skorupy, kawałki.) Jak można inaczej powiedzieć na kawałki? (Odłamki.)

II. Podanie celu: W dzisiejszej lekcji zapoznam was także z odłamkami, ale zupełnie innemi, jakie zostały po stłuczonej doniczce.

III. Nowa lekcja: Dzieciom poleciłem przynieść na tę lekcję krążki i paski z papieru, wycięte poprzednio na lekcji robótek.

Połóżcie na stole jeden krążek! Złóżcie go tak, aby krawędzie padły na siebie. Przetnijcie w miejscu przełamania! Przyłóżcie półkola! Co zauważyliście? (Są równe.) Jak nazwiemy półkole? (Połową.) Złóżcie połowy krążka średnicami! Co otrzymaliście? (Całe koło.) Ile połówek ma 1 krążek? (2 połowy.) A ile połówek: 2, 4, 8, 10 całych kół?

Nim przystąpię do dalszej pracy, każde dziecko musi zrozumieć, że gdy całość podzielimy na 2 równe części, to każda z nich nazywa się jedna druga (połowa $^1/_2$); całość ma dwie drugie (połowy).

Teraz każę wyjąć jeden pasek. Każde dziecko wymierzy go i na polecenie podzieli go na 3 równe części. Na ile części podzieliliście ten pasek? (Na 3 części.) Jak nazwiemy każdą część? (Jedną trzecią.) Ile trzecich ma całość? Ile całości $^{12}/_3$, $^{18}/_3$, $^6/_3$, $^{27}/_3$? itd.

Dzieci na podstawie dopiero co nabytych wiadomości dochodzą do tego, że gdy całość podzielimy na 3 równe części, to każda z nich nazywa się jedną trzecią; całość ma trzy trzecie.

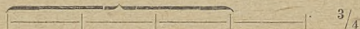
W podobny sposób opracuję z uczniami dalsze paski, dzieląc je na 4, 5, 6, 7, 8, 9 i 10 równych części.

Teraz każę wyjąć pasek podzielony np. na pięć części. Odtnijcie nożycami 3 części! Na ile części była całość podzielona? (Na 5 części.) Jak nazywa się każda? (Jedna piąta.) Ile piątych odcięliście? (Trzy piąte.) Jak otrzymaliśmy trzy piąte? (Gdy całość podzieliliśmy na 5 równych części i 3 z tych części odcięliśmy.) W ten sam sposób poznają dzieci, jak np. powstają $^4/_6$, $^6/_7$, $^7/_8$, $^5/_9$, $^6/_{10}$.

Następnie pytam: co nazywamy odłamkiem? (Części potłuczonego dzbanka, talerza itp.)

Jedną lub więcej części wziętych z całości podzielonej na równe części nazywamy ułamkiem. (Każę kilka razy powtórzyć!)

Teraz nastąpi pouczenie o liczniku i mianowniku! Idź do tablicy i narysuj odcinek! Inny uczeń zmierzy długość odcinka. Potem każę go podzielić np. na 4 równe części. Następnie połączyć 3 części łukiem.



Obok rysunku piszę ułamek $^3/_4$. Ile liczb potrzeba do napisania ułamka? Jakie liczby zachodzą w tym ułamku?

Liczba, którą wymawiamy na końcu, oznacza, na ile równych części podzielona jest całość; ona nazywa czyli mianuje części i dlatego nazywa się mianownikiem.

Liczba, która podaje, ile części wzięto z całości, nazywa się licznikiem.

Dlaczego się tak nazywa? (Bo liczy wzięte części.) Którą liczbę nazywamy mianownikiem, licznikiem? Gdzie umieścicie licznik, a gdzie mianownik — przy pisaniu ułamka? Jaki porządek liczb uwzględnicie przy wymawianiu ułamka?

Powtórz, co nazywamy ułamkiem?

IV. Ćwiczenia jako zastosowanie: Ile to sztuk ma $^1/_2$, $^1/_4$ tuzina, a ile godzin $^1/_3$, $^2/_3$ dnia? Ile minut $^1/_4$, $^1/_2$ godziny? Ile gr $^1/_2$, $^1/_4$, $^1/_8$ kg, a ile sztuk $^1/_3$ mdl.? Ile l $^1/_5$, $^1/_{10}$, $^3/_5$ hl? itp. Ćwiczenia w pisaniu ułamków w zeszytach.

V. Zadanie domowe: Na następną lekcję rachunków napiszecie 20 różnych ułamków!

Nakło. J. Świtalski.

LEKCJA RYSUNKÓW W KLASIE DRUGIEJ.

Rysowanie domu.

Wyjmijcie zeszyty (o ile zwyczaj pozwala, to na komendę), połóżcie je przed sobą, na ławce, nad niemi ołówek, gumę i kredki! Powiedzcie mi, w czem mieszkacie? A w jakim domku ty mieszkasz, w małym, czy dużym? A czy ten domek jest własnością twoich rodziców? Czy wszyscy ludzie mają własne domy? Ludzie bogaci budują sobie piękne, wielkie domy, czasem kilkupiętrowe. Kto widział kilkupiętrowe domy? (Do uczniów na wsi.) A kto widział mały domek z jednem tylko mieszkaniem? (Do dzieci miejskich.) A więc widzieliście wszystkie już domy małe i wielkie, piękne i brzydkie, nowe i stare, ale nie wiem, czy rysowaliście już dużo takich domów. Przerwa. Dzieci deklamują wiersz o domu, o domku rodzinnym, o gniazdku itp.

Ale najpierw ja wam taki domek na tablicy narysuję, taki mały, jaki sobie przypominam. Wyznaczę najpierw miejsce, gdzie go narysować, lecz boję się, czy zmieści się na tablicy. Dzieci wołają: „To niech Pan narysuje mniejszy!" Pytam: „A dlaczego nie można narysować wielkiego domu? Wyjaśniam dzieciom, co znaczy rysować w pomniejszeniu. Co już rysowaliście w pomniejszeniu

— a czego nie? Rysuję teraz ścianę (najlepiej ścianę wschodnią). Zanim to jednak wykonam, lub tuż po wykonaniu tej ściany, przypominam kierunek pionowy i radzę dzieciom go szukać w ten sposób, że przesuwam daleko przed oczyma ołówek tak długo, aż pokryje sobą kąt między ścianami klasy. Ścianę robię w słabej perspektywie, a więc z dwóch równoległych do siebie linij pionowych, — nic więcej nie wyjaśniam, lecz zaraz pytam: A przez co wyglądamy z domku na ulicę? Teraz rysuję okno — jedno — znowu z obawy przed zawiłością perspektywy wobec większej ilości okien. Rysuję drugą ścianę tj. frontową przez dodanie kreski pionowej, bardziej od pierwszych dwóch oddalonej. W tej ścianie zrobimy drzwi. Czego jeszcze temu domkowi brakuje? Rysuję dach nad ścianą frontową, potem komin. A potem, już nie tłumacząc dzieciom (bo to dopiero drugi rok nauki), dorysowuję dach nad ścianą wschodnią. Co rośnie często koło domu? Gdzie drzewa mają swoje korzenie? A czy widać drzewo tak wysoko jak okno, czy niżej? Tymczasem rysuję. A kto czasem robi szkodę w ogrodzie? Co trzeba zrobić, żeby do ogrodu nie wchodziły kury, gęsi, pieski, świnki? Rysuję płot lub sztachety.

A z czego jest zrobiony parkan? Jakiego jest koloru? Pociągam kolorową kredą? A jaki kolor mają drzewa? A jaki ściany, a dach, a komin, a okna i drzwi? I natychmiast po odpowiedzi pociągam kredą. Na samym końcu rysuję kolorową kredą teren przed domem. Dzieci mi wskazują, w jakiej wysokości. Nieznacznie choć w oczach dzieci uwydatniam perspektywę bocznej ściany.

Opisz mi ten domek! Co to — co to — a co to jest? Dzieci opisują i określają dziecinnym językiem wielkość.

Teraz mażę cały rysunek i każę dzieciom rysować, chodzę między ławkami, czuwam, aby nie używały gumy przed skończeniem rysunku ołówkiem. Potem każę gumy schować, a rysunek wyciągać kolorowemi kredkami.

Inowrocław. Stanisław Strzeszyński.

OBJAŚNIENIA JĘZYKOWE.

Czy wyraz *zmudził* może zastąpić wyrażenie *nie był obecny*?

Pytanie nie jest ściśle sformułowane; należałoby je sformułować tak: czy wyraz *zmudził* może zastąpić wyraz *opuścił*? Widocznie może, kiedy w Wielkopolsce powszechnie zastępuje. Inna rzecz, czy go mamy uznać w tem znaczeniu za uprawniony składnik zapasu leksykalnego literackiej polszczyzny. Sądzę, że za taki składnik uznać go nie możemy. Znaczenie względnie pierwotne czasownika niedokonanego *mudzić* jest marnować, trwonić, tracić, mitrężyć np. czas, dzień, godzinę itd. *Zmudzić*

jest formą aspektu dokonanego do *mudzić; zmudził* np. dzień, godzinę itd. znaczy tedy: strwonił, zmarnował, zmitrężył np. dzień, godzinę itd.

W Poznańskiem wyrobiło się nowe znaczenie czasownika *zmudzić* mianowicie przybrał on znaczenie *opuścić* np. dzień, godzinę itd. Zmiana znaczenia dokonała się na gruncie szkolnym, a jej motywy są jasne: jeżeli uczeń godzinę opuścił, to ją przecie ze względu na szkołę zmudził tj. zmarnował, jakkolwiekby w tym czasie skądinąd pożyteczne prace wykonał. Wyrazy ustawicznie zmieniają znaczenie i muszą je zmieniać, nad czem się tu nie możemy rozwodzić. Rzecz w tem, czy zmiana objęła całą społeczność językową czy też nie. Co do naszego wypadku zaznaczamy najpierw, że czasownik *zmudzić* nie we wszystkich dzielnicach Rzeczypospolitej jest używany; znać go warstwy wykształcone oczywiście znają, chociaż nie wszędzie w tej samej szacie głosowej i w tym samym aspekcie: dla mnie np. *żmudzić* (nie *zmudzić)* to słowo niedokonane ze znaczeniem *marudzić* Zaczem stwierdzić trzeba, że znaczenie *opuścić* (godzinę) ma nasz czasownik tylko w dzielnicy wielkopolskiej, nie zna go ani była Galicja ani była Kongresówka czyli większa część Rzeczypospolitej. Termin tedy *zmudzić* (godzinę) = *opuścić* (godzinę) jest prowincjonalizmem. A więc należy go zaniechać na rzecz terminu *opuścić* (godzinę) powszechnie chyba zrozumiałego. Usuwanie różnic międzydzielnicowych (oczywiście mam na myśli tylko właściwości ujemne względnie obojętne) jest postulatem, na który się chyba wszyscy dobrzy Polacy będą pisać.

Poznań. Edward Klich.

OD WYDAWNICTWA.

W SPRAWIE ALFABETU RUCHOMEGO otrzymaliśmy — w myśl naszego wezwania — kilka uwag, między innemi i od autora najnowszego elementarza K. Królińskiego. Materjału tego z braku miejsca nie mogliśmy zużyć w numerze dzisiejszym. — Z tego samego też powodu nie umieściliśmy poszczególnych rubryk jak: *Spraw szkolnych zagranicą, Ocen książek, Naszych Ech* i *Różnych wiadomości,* pozostawiając je do następnego numeru.

Wydawca i Redaktor: Leonard Borkowski. Czcionkami Drukarni Pedagogicznej w Poznaniu.

NOWOŚCI WYDAWNICZE.

KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA, W POZNANIU.

Lilavati: *Rozrywki matematyczne.* Zebrał i opracował inżynier S. Jeleński. Str. 312 ze 172 rysunkami w tekście i 1 tablica.

Jest to książka, którą żywo zainteresować się winni nauczyciele zarówno szkół powszechnych jak średnich oraz wszelkich uczelni dokształcających.

Zawiera ona kilkaset figlów, anegdot, sztuk i zabaw matematycznych. Cały duży rozdział poświęcony jest figurom magicznym, inny t. zw. pseudarjom czyli udowadnianiu twierdzeń paradoksalnych, inny znów mieści przeróżne sposoby odgadywania liczbowego, inny jeszcze poświęcony jest grom matematycznym etc. etc.

Książka ta w rękach fachowego nauczyciela stać się może niewyczerpaną wprost kopalnią pomysłów ku urozmaiceniu lekcyj arytmetyki oraz początków geometrji. Z tego więc względu zasługuje na to, aby znalazła się w każdej bibljotece szkolnej, ewentualnie prywatnej nauczyciela.

Ale istnieje jeszcze inny wzgląd poboczny, dla którego zalecałoby się zapoznać z treścią *Lilavati.* Gdy dostanie się ona do rąk zdolniejszych uczniów, może przysporzyć sporo kłopotów nauczycielowi, który książki tej nie zna. Niejeden figiel lub zadanie zwodnicze wysunięte znienacka przez uczniów w klasie może wytrawnego nawet nauczyciela zaskoczyć i wprowadzić w zakłopotanie, a tego uniknąć należy jak najusilniej.

Pod względem graficznym książka wydana jest nader starannie, na doskonałym papierze, który zapewni jej długoletnią służbę jako pożytecznej pomocy szkolnej.

Kazimierz Rosinkiewicz: *Złoty sen Lamikai.* Powieść dla młodzieży, z 4 ilustracjami Stefana Kołomockiego. Str. 206.

Książkę tę poświęca autor nauczycielstwu szkół powszechnych oraz młodzieży, miłującej słońce, uśmiech życia i pracę ogrodową na świeżem powietrzu.

Rosinkiewicz należy do najpoczytniejszych pisarzy dla młodzieży. Lubi on przedstawiać walkę natur prostych, uczciwych i silnych z „losem co się nie pieści". W tej walce jednak zawsze duch pozostaje zwycięzcą, a społeczeństwo zyskuje nowych dzielnych obywateli. Tłem niniejszej powieści jest ciężka walka z trudnemi warunkami bytu już nie jednostki, ale całej rodziny, wygnanej burzą bolszewicką z Wołynia do serca Polski. Na czoło wybija się postać Leny Radowieckiej, żartobliwie przez koleżanki nazwanej „Lamikają", która mężnie spotyka się z losem, aż jej z pomocą pośpieszy człowiek, który niegdyś wobec jej ojca zaciągnął dług wdzięczności.

Powieść powyższa jest zajmującą lekturą dla dorastających panienek.

Wanda Miłaszewska: *Zatrzymany zegar.* Powieść. Str. 256.

Powieść z życia nauczycielki ludowej. Subtelnie wycieniowana postać kobiety, która ustąpiła z praw do szczęścia swego i odrzuciła ponętę triumfu w chwili, kiedy poczuła, ze serce mężczyzny, zdobyte przez inną, do niej spowrotem może należeć. Skazana na samotność w zawodzie nauczycielskim, na wsi żywot spędza i patrzy z melancholijnym uśmiechem na ludzi, częstokroć tak śmiesznych i banalnych i na odmienną kolej rzeczy, przewijających się rok rocznie przed jej oczyma.

Powieść tę czyta się z niesłabnącem do ostatniej strony zajęciem.

Włodzimierz Korsak: *Na tropie przyrody.* Powieść dla młodzieży. Z 35 ilustracjami autora. Wydanie drugie. Str. 315.

Umiłowanie przyrody coraz większe zatacza kręgi. Szerzą je harcerze, szerzą towarzystwa krajoznawcze. Wiele na tem polu zrobić mogą pisarze polscy, którzy już w dzieciństwie zżyli się z naturą i tylko wichrem losu do miast zostali zagnani.

Wybitnym miłośnikiem przyrody i znawcą jej tajników jest znany autor *Roku myśliwego,* który przed kilku laty opracował przygody chłopców na

polowaniu pod wodzą doświadczonego myśliwca. Książka to pod znamiennym tytułem *Na tropie przyrody* uczy nietylko, jak należy polować, ale przedewszystkiem, jak należy zrozumieć i odczuć życie lasów i wód leśnych. Terenem obranym jest Białoruś ze względu na różnorodność fauny i znajomość jej przez autora.

Szybkie wyczerpanie się pierwszego wydania świadczy o zainteresowaniu się powieścią w kołach młodych czytelników.

KSIĘGARNIA M. ARCTA, WARSZAWA.

Bianca Maria: *Legendy o kwiatach*. Przełożyła z włoskiego Zuzanna Rabska. Wyd. ozdobne, z 25 kolorow. rycinami. Str. 160. Cena zł 10,—

Autorka prześlicznych „Baśni kaszubskich" przyswoiła literaturze naszej piękną książkę z języka włoskiego, przeznaczoną dla wszystkich: z równem bowiem zajęciem czytać będą „Legendy o kwiatach" dzieci, młodzież i dorośli. Na całość tej książki złożyło się 25 opowiadań przedziwnych w prostocie, subtelnych w treści i świetnych w formie literackiej.

Wszystkie niemal kwiaty, o których opowiadają te legendy, powstały z dobrych lub złych uczynków dzieci, jak np. wzruszająca legenda o Śniegulce, kwiatuszku wiosennym, wyrastającym z pod śniegu wszędzie tam, gdzie padły na ziemię łzy dziecięce, lub legenda o Nieśmiertelniku, skromnym kwiatku, symbolizującym miłość nieśmiertelną. Każdą legendę poprzedza barwna rycina pędzla włoskiego mistrza, co całej, bogato wydanej książce dodaje niemało piękna, tak niezbędnego dla książki o kwiatach, wieczyście pięknych w formie, barwie i woni.

Grabowski Jan: *Jagusia Machajówna*. Bajka. Z 24 rycinami A. Gramatyka-Ostrowskiej. Wydanie ozdobne. W oprawie zł 6,—.

„Finek" to tytuł znanej dzieciom książeczki, napisanej przez Jana Grabowskiego na zeszłoroczną gwiazdkę. Książka świetna—uzyskała stopień najwyższego polecenia do bibljotek szkolnych przez Min.W.R. i O.P. Na tegoroczną gwiazdkę autor dał młodszym i starszym dzieciom książkę z innego świata: „Jagusia Machajówna" to bajka ludowa o robotnej babie, leniwym chłopie i ich córeczce Jagusi i o ich wędrowaniu przez podwodne państwo królewny wód, słonecznym szlakiem do nieba. Co za bogactwo tematów! Rzecz się dzieje na ziemi, pod wodą i w niebie, akcja przelewa się z fantazją i niezrównanym humorem oraz przemiłym sentymentem ze zdarzenia w zdarzenie, z pomysłu w pomysł, z bajki w bajkę. Czytając książkę podziwia się przedewszystkiem bogatą fantazję autora, którą po mistrzowsku ubiera w szaty rzeczywistości i mnóstwo nagromadzonego składnie materjału, z którego inny autor zrobiłby dziesięć wodnistych książek.

„Jagusia Machajówna" jest arcyżywą, barwną bajką, bajką z naszego życia, łąk i pól wysnutą i swojskiemi barwami zaprawioną.

Ilustracje A. G.-Ostrowskiej można śmiało zaliczyć do arcydzieł sztuki graficznej.

Kazuro Stanisław: *Profesor Zubrewicz i jego trzej wychowańcy*. Z pamiętnika hultaja. Z wieloma rycinami B. Nowakowskiego. Cena zł 3,—.

Muzyk — humorystą! Tego jeszcze w literaturze nie było. Stanisław Kazuro jest znanym profesorem Konserwatorjum warszawskiego i autorem wielu prac z dziedziny muzyki. *Prof. Zubrewicz* jest jego pierwszą książką literacką—książką świetną! Ze stoickim spokojem i powagą opowiada nam autor przygody szkolne trzech chłopców, w gruncie rzeczy sprytnych hultai. Przygody te są jednak tego rodzaju, że czytelnik wpada w nastrój wesoły od pierwszej stronicy książki do ostatniej, wybuchając aż nazbyt często huraganem śmiechu.

Terenem działań owych młodzieńców, wśród których, zdaje się, że widzimy autora, jest głównie Wilno w czasach niewoli rosyjskiej, a przygody, to złośliwie-dowcipne wycieczki przeciwko władzom szkolnym i innym, w których widziano zawsze przedewszystkiem znienawidzonych ciemiężycieli.

Dla kogo jest ta książka? Dla młodych i starych. Zaliczyć ją należy do najweselszych książek ostatniej doby.